

Giżyńska-Burakowska, Halina

Rodzina Malewiczów

Notatki Płockie 44/4-181, 24-28

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RODZINA MALEWICZÓW



Dr Stanisław Malewicz. Fot z lat 1914 - 1917

Przez wieki Sierpc, po stuletnim okresie świetności na przełomie XV i XVI stulecia, wegetował jako drobna osada rzemieślniczo-handlowa o funkcjach wyłącznie lokalnych. Prywatne miasteczko, do tego w I połowie XVI wieku podzielone między dwóch właścicieli, pozbawione było jakichkolwiek czynników miastotwórczych. Sytuacja zmieniła się na korzyść dopiero w II połowie XIX wieku. Przejęcie miasta przez państwo, a następnie awans na stolicę rozległego powiatu (1857 r.) i siedzibę garnizonu wojskowego przyspieszyło jego rozwój. Zwiększyło się zapotrzebowanie na inteligencję i fachowców z rozmaitych dziedzin. Wobec braku szkół w samym Sierpcu mogło ono być oczywiście zaspokajane wyłącznie poprzez "import" z zewnątrz. Nic dziwnego więc, że niemal wszystkie rodziny zasłużone dla Sierpca w I połowie XX wieku miały "obcy" rodowód. Poczesne miejsce wśród nich zajęli Malewiczowie.

Wacław Malewicz, wraz z żoną Apolonią przyjechał do Sierpca z Lubelszczyzny około 1900 r. i pracował w kancelarii rejenta Gurbskiego. Oboje Malewiczowie byli ludźmi bardzo ambiny, dbającymi o staranne wychowanie i wykształcenie swego potomstwa. Mieli córkę Zofię i czterech synów, spośród których jeden posiadał majątek ziemski, a trzech pozostali ukończyli studia wyższe. Jan został adwokatem, Tadeusz ekonomistą, a najstarszy, głów-

ny bohater tego artykułu - lekarzem.

Stanisław August Malewicz urodził się 25 sierpnia 1889 r. w Biłgoraju. Kształcił się w Warszawie, gdzie w 1909 r. ukończył Praskie Męskie Gimnazjum, a następnie studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, uwieńczony 1914 r. dyplomem ze złotym medalem doktora wszechnauk lekarskich. Tuż po zakończeniu nauki, wraz z wybuchem I wojny światowej, został powołany do armii carskiej. Skierowany do Wołyńskiego Gwardyjskiego Pułku jako sztabkapitan-lekarz służył tam do 1917 r. Twarda praktyka w warunkach wojennych potwierdziła jego walory lekarskie. Udekorowany dwoma wysokimi odznaczeniami rosyjskimi - Krzyżem św. Jerzego i Krzyżem św. Włodzimierza, na krótko wrócił do cywila.

W latach 1918-1923 jako kapitan-lekarz znalazł się w wojsku polskim. Uczestniczył w obronie Lwowa, a następnie w czasie wojny polsko-bolszewickiej pracował w poście sanitarnym. Uhonorowany licznymi odznaczeniami, został w 1923 r. zdemobilizowany i osiedlił się w Sierpcu, gdzie mieszkali jego rodzice. Tu objął stanowisko ordynatora w szpitalu powiatowym. Był również lekarzem więziennym, a także prowadził praktykę prywatną.

W 1924 r. ożenił się z Wandą Łazarowiczówną, studentką historii Uniwersytetu Warszawskiego. Poprzez małżeństwo wszedł do bardzo szanowanej rodziny, posiadającej nie byle jakie koneksje. Ojciec żony, doktor Klemens Łazarowicz, doskonały chirurg, znany w Warszawie ze "szczęśliwej ręki" piastował funkcję naczelnika Okręgowego Urzędu Zdrowia m. stołecznego Warszawy, a następnie od 1921 r. Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego. Na stanowisku tym wiele zrobił dla poprawy działalności szpitali w miastach powiatowych województwa. Także budowa przez miejskie władze samorządowe, nowoczesnego na owe czasy, szpitala w Sierpcu, w okresie międzywojennym, nastąpiła w znacznej mierze na skutek starań ze strony Klemensa Łazarowicza.

Matka Wandy, z domu Stecka, była siostrą Jana Steckiego, w latach 1917-1918, ministra spraw wewnętrznych w rządach Rady Regencyjnej. Oba jej bracia posiadali studia wyższe: Stanisław - prawnik, Jan - inżynier elektryk.

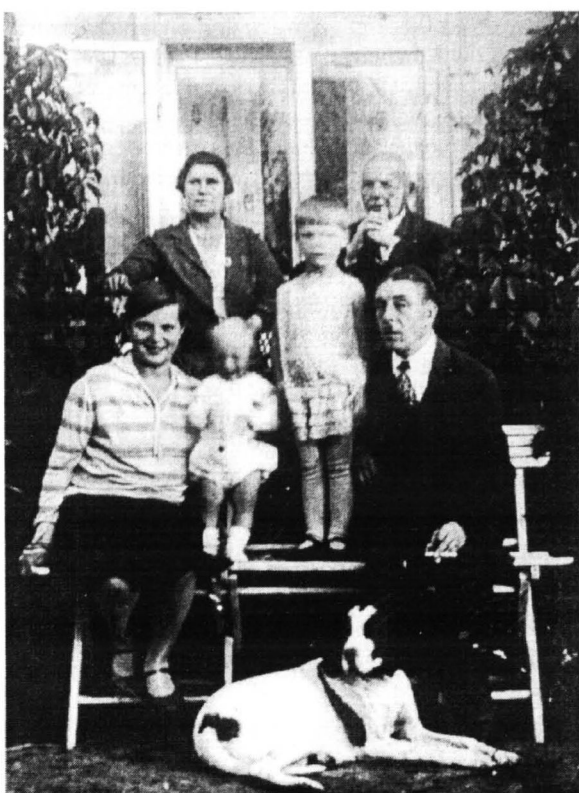
Ojciec, świętny lekarz, poświęcał się także pracy społecznej. Cechy te przejęła po nim przyszła żona doktora Melewicza. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., tuż przed maturą, ukończyła kurs sanitarny, odbyła praktykę w szpitalu i rozpoczęła pracę na Dworcu Gdańskim, gdzie przywożono rannych. Później zajmowała się rannymi m.in. w szpitalu w Modlinie i 53-ej Czołówce Kolejowej, która przewoziła najpierw rannych, a następnie chorych na tyfus. Stanisława Malewicza poznała, gdy towarzyszyła ojcu w podróży do Sierpca, w czasie jednego z jego licznych wyjazdów służbowych. Znajomość rychło zaowocowała zawarciem związku małżeńskiego.

Po ślubie państwo młodzi zamieszkali w Sierpcu. Stopniowo rodzina powiększała się. Przyszła na świat córka Zofia (1926 r.), a po niej kolejno synowie: Jerzy (1928 r.) i Krzysztof (1931 r.). W 1935 r. dorobili się własnego, dużego domu, zbudowanego przy ulicy. Stodólnej 7 (obecnie Narutowicza), jednego z najpiękniejszych w mieście.

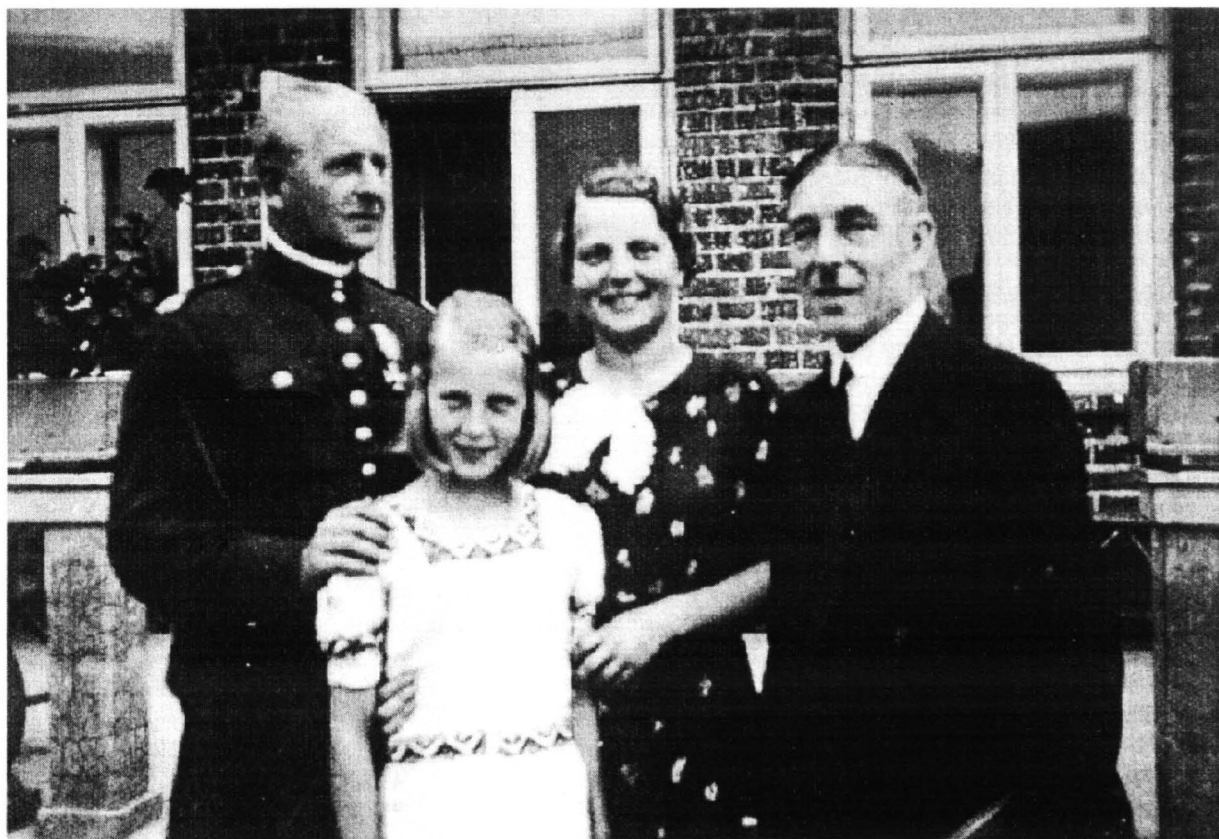
Doktor Malewicz bardzo aktywnie włączył się w życie społeczne Sierpca. Działacz Stronnictwa Ludowego, radny miejski, komendant Ochotniczej Straży Pożarnej, zapalony myśliwy-łowczy powiatowy, znajdował jeszcze czas na zainteresowania filatelistyczne i dorobił się pięknego zbioru znaczków pocztowych. Sytuacja materialna rodziny pracowitego doktora była bardzo dobra. Do 1939 roku zostały spłacone wszystkie długi związane z budową domu. Zamierzano kupić samochód.

Tymczasem jednak coraz wyraźniej zaczęła się przybliżać groźba wojny. W Sierpcu stacjonowała Nowogródzka Brygada Kawalerii generała Władysława Andersa. Przebywał tu też generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, z zawodu lekarz. Obaj byli częstymi gośćmi państwa Malewiczów. Wieniawa bardzo lubił dzieci. Brał je na kolana, starał im się sprawić przyjemność m.in. zabierał je do swojej siedziby, gdzie mieli okazję zobaczyć nie tylko żołnierzy, ale także sprzęt wojskowy. Najbardziej fascynowały chłopców stojące pod Wymyślinem, zamaskowane tankietki. Ich widok, jak magnes, przyciągał oczy dzieci. Z doktorem zaś generałowie grywali w tenisa.

W końcu sierpnia 1939 r., Stanisław Malewicz, oficer rezerwy, awansowany do stopnia majora, został po-



Rodzina Malewiczów. U góry: Wacław i Apolonia Malewiczowie, poniżej: Stanisław i Wanda Malewiczowie i ich dzieci Zofia i Jerzy. Fot z lat 1929-1930 wykonana przed domem w Sierpcu przy ulicy Piastowskiej 24 (od strony ogrodu).



Sierpiec 1939 r. Od lewej: gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, córka Zofia, żona Wanda i dr Stanisław Malewicz. Fot. wykonana na tych domach przy obecnej ulicy Narutowicza 7

wołany do wojska i mianowany komendantem szpitala polowego w Równem na Wołyniu. Po inwazji radzieckiej 17 września 1939 roku, choć był ostrzegany przed zagrożeniem życia i zachęcany do ucieczki, nie skorzystał z tej możliwości. Honor i poczucie odpowiedzialności nie pozwoliły mu pozostawić rannych bez opieki medycznej.

Po wkroczeniu do Równego Armii Czerwonej został internowany, najpierw w obozie w Szepietówce, a następnie przewieziony do Starobielska. W drodze, z braku papieru, napisał na banknocie dwuzłotowym, kilka słów do rodziny, informujących o jego aktualnej sytuacji. Ponieważ nie wiedział, gdzie przebywa żona i dzieci, po opuszczeniu w początkach wojny Sierpca, na dwuzłotówce umieścił adres swojego, mieszkającego w Warszawie teścia. Ta osobliwa korespondencja, z datą 2 października 1939 r. przekazywana z rąk do rąk dotarła, o dziwo, do adresata. Podane tam zostały również nazwiska kilku oficerów, dzielących ten sam, co Malewicz los, a wśród nich znanego sierpeckiego lekarza weterynarii Władysława Linsenmena.

Ze Starobielska wysłał na adres domowy dwie karty (z datą 29 listopada 1939 r. i 10 stycznia 1940 r.), które dotarły do rodziny. Korespondencja w odwrotnym kierunku, czyli do Starobielska często nie dochodziła. Świadczy o tym m.in. fakt, iż choć pani Wanda wysyłała często listy do męża, on jeszcze w drugiej, styczniowej karcie, narzekał na brak jakichkolwiek wiadomości z domu. Wyraźnie już zaniepokojony o losy rodziny pisał: "Moi Najdrożsi! Do tej pory nie wiem, co się u Was dzieje w kraju, już nie jestem w stanie zapanować nad sobą, błagam piszcie, albo wprost, albo przez PCK. Daj Wam Boże pogodnego roku, a drogiej córce, kończącej 14 lat, sercem całym życzę szczęścia; czyście zdrowi, jak sobie radzicie?" Informuje też, że nie może pisać częściej niż raz na miesiąc, ale podkreśla, że listy do niego nie podlegają ograniczeniom: "Piszę co miesiąc, Wy możecie pisać do mnie co kilka dni, a wiadomości od Was są dla mnie wszystkim". Wyraża niepokój, iż po przejściach obozowych konieczne stanie się przystosowywanie do normalnego życia: "Trudno będzie wrócić do pracy zawodowej, tak myślimy z Kaziem, a jeżeli wrócimy, będziemy rozpoczynać nowe studia".

Kartka ta - to ostatnia wiadomość od Stanisława Malewicza, który, podobnie jak inni oficerowie ze Starobielska, został zamordowany wiosną 1940 r. Zginął w wieku 50 lat, wymieniony wykazie NKWD pod numerem 2219. Pośmiertnie dniu 11 listopada 1976 r. został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie Orderem Virtuti Militari. Nazwisko jego jest wyrzeźbione na Pomniku Katyńskim w Sierpcu, upamiętniającym męczeńską śmierć oficerów - jeńców z 1939 r., pochodzących z Ziemi Sierpeckiej, poniesioną na terenie Rosji.

Żona doktora, mimo braku wiadomości, długo jeszcze miała nadzieję, że on żyje. Straszna prawda wyszła na jaw, gdy Niemcy w 1943 r. podali informację o wymordowaniu polskich oficerów przebywających w obozach radzieckich.

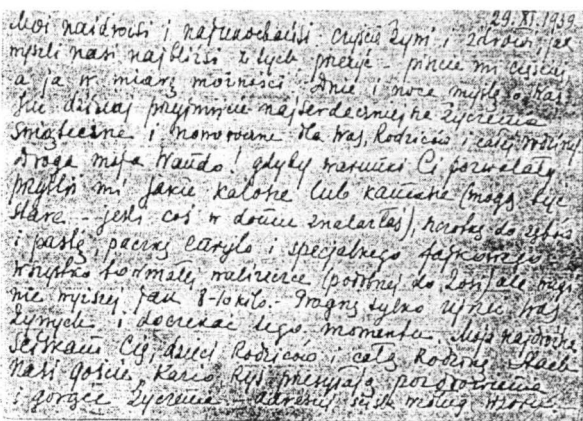
Tymczasem sytuacja rodziny, za którą odpowiedzialność spadła całkowicie na barki Wandy Malewi-

l. X. 39.
*Leżę do Szepietówki
 i jak mi dai na dalhu intern
 myjite jeste pruy was
 was. Stach*



Korespondencja z internowania na pudełku od zapalek oraz banknocie dwuzłotowym (z 2 X 1939 r.)

czowej, nie była łatwa. Od początku wojny wciąż czuła się zagrożona, gdyż, jak pisze w swoich wspomnieniach: "Jeszcze kiedy w Sierpcu w 1939 r. stały wojska Andersa, ostrzeżono Stacha, że schwytano jakiegoś szpiega i że w razie wkroczenia Niemców byliśmy przeznaczeni do likwidacji". Dlatego relacjonuje dalej "...2 września Stach zatelefonował z Warszawy abym natychmiast wyjechała z Sierpca". Decyzja zapadła natychmiast. "Zamurowałam posiadaną biżuterię i srebra..." pisze pani Wanda - "Zabrałam trochę rzeczy i pojechaliśmy do Warszawy". Ale niestety ucieczka wiązała się z rozlicznymi niebezpieczeństwami, a realia wojenne działały przygnębiająco: "... bomby się sypały, snięte ryby pływały po Wiśle". Powrót do domu, w końcu września, po kapitulacji stolicy i klęsce Polski, stał się jeszcze smutniejszy. Wyrzył on się mocno także w pamięci dzie-



Kartka do żony Stanisława Malewicza z obozu w Starobielsku (29 XI 1939 r.)

ci. Ośmioletni wówczas Krzysztof wspomina do dziś makabryczne obrazy, przesuwające się wówczas przed jego oczami: "Napuchnięte brzuchy padłych koni, masa krwi, zatopione tankietki, wokół których widać było pełno malerkich rybek".

Po dotarciu do Sierpca okazyjnym wozem, ciągniętym przez jednego konika, czekały rodzinę nowe kłopoty. W domu Malewiczów w Sierpcu, gdzie mieli kwatery najpierw wycofujący się oficerowie armii polskiej, potem wprowadzili się oficerowie niemieccy. Na miejscu pozostała wprawdzie gosposia - Czesia, ale miała ona niewielki wpływ na to, co się tam działo. Sytuację więc właścicielka zastała następującą: "Nocą dojechaliśmy, dotarliśmy do domu okradzonego gruntownie..." Co gorsza: "Ledwieśmy się rozpakowali, na drugi dzień wpadli Niemcy i "raus" od razu..." "Nie pozostawało nic innego, jak w pośpiechu przeprowadzić się do domu rodziców doktora, zamieszkujących przy ulicy Piastowskiej 24. Nastąpiło ogólne zamieszanie i wyrzucanie z mieszkania na zewnątrz tego, co należało z sobą zabrać. Spośród osób przypadkowo ściągniętych do pomocy nikt nie troszczył się o dorobek życia państwa Malewiczów. Wiele rzeczy zostało potłuczonych, połamanych, a także rozkradzonych.

Wkrótce po jako takim zagospodarowaniu się u teściów, zjawił się i tu, w poszukiwaniu kwatery dla oficerów komendant garnizonu, kapitan Hichetier, właści-

ciel Małdyt, położonych w ówczesnych Prusach Wschodnich. Był to starszy, uprzejmy mężczyzna, który próbował pomóc Malewiczowej. Mimo jego dobrych chęci, w końcu roku, cała rodzina została wysiedlona. Tym razem pani Wanda z dziećmi zamieszkała u Piliwickich przy ulicy 3 Maja, a rodzice doktora naprzeciw cukierni Tułacza u Stopińskich.

Niedługo potem rozpoczęła się akcja likwidacji ludzi niesprawnych - kalek i chorych m.in. umysłowo. W ten sposób w ręce gestapo dostał się sparaliżowany już wówczas Wacław Malewicz.

Wszystkich aresztowanych zabierano pod pretekstem leczenia, a następnie zabijano. Pani Wanda podjęła wszelkie możliwe starania, by ratować teścia. Szło to bardzo ciężko. Nie pomogła nawet interwencja kapitana Hichetiera. Zdesperowana, za radą wysiedlonego z Pomorza adwokata, postanowiła złożyć napisane po niemiecku podanie, w którym zobowiązywała się do leczenia teścia i wpłacenia wymaganej gwarancji pieniężnej. Dalszy przebieg sprawy, jak relacjonuje pani Malewiczowa był następujący: "Z podaniem pobiegłam do starostwa mówiąc, że syn aresztowanego Zbigniew, zna gubernatora Franka. Ze starostwa /słyszałam przez drzwi/ telefonowano gdzieś do Ciechanowa /Sierpc - wówczas Sichelberg należał do Districtu Zichenau /Ciechanowa/ i kazano mi pójść do domu".

Interwencja okazała się skuteczna i zadziałała w ostatnim momencie. Z informacji uratowanego od śmierci Wacława Malewicza wynikało bowiem, że został już przewieziony na miejsce stracenia zakrytą ciężarówką, która jak mu się wydawało jechała w kierunku Urszulewa. Słyszał nawet wystrzały karabinowe, czyli egzekucja się rozpoczęła, gdy niespodziewanie podjechał samochód szefa gestapo, którym przywieziono go z powrotem do Sierpca. Jak pisze Malewiczowa "W ten sposób zginęły w tamtych stronach setki ludzi. Zdaje się, że tylko Dziadek został ocalony". Oprócz kaucji zażądano opuszczenia przez Malewicza Sierpca i zatrzymania sprawy w tajemnicy.

Po wywiezieniu teścia i teściowej do Warszawy na panią Wandę spadł kolejny kłopot. Życzliwy rodzinie kapitan Hichetier ostrzegł, że Malewiczowa, wciąż jeszcze młoda i obdarzona świetną prezencją, została przeznaczona do domu publicznego dla oficerów. Pośpieszenie więc wystarała się o przepustkę i wyjechała z dziećmi do Warszawy. Zamieszkała najpierw u swoich rodziców, potem u wspomnianego wcześniej Zbigniewa Łazarowicza, właściciela majątku ziemskiego - Przeździełka pod Sołotowem. On także zapewniał swoim gościom środki niezbędne do utrzymania. Z czasem pani Wanda zaczęła pracować w szpitalu na Powiślu, a dzieci uczyły się na tajnych kompletach.

Niestety króki okres względnego spokoju rychło minął. Okazało się, że najmłodszy Malewiczowie włączyli się do konspiracji, a mama musiała tolerować fakt, że w łóżku znajdowała pistolety. Najczęściej jednak wykorzystywano ich do roznoszenia gazetek i robienia napisów na murach.

Wrzecz z wybuchem powstania dzieci rozpieczęły się. Każde z nich stawiało się w wyznaczonym punkcie: Jurek

na Starym Mieście, Zosia na Mokotowie, Krzysztof jako goniec w kościele Zbawiciela. Szczęśliwie wszyscy przeżyli. Jurek okazał się nawet uczestnikiem powstania szczególnie przydatnym, gdyż nie tylko walczył, ale świetnie sobie radził z reperacją broni zrzutowej. Oczywiście aż do momentu, gdy na Szańcu Matki Boskiej przy Miodowej został ranny. Jeszcze gorzej było z Zosią, która udział w powstaniu zakończyła na noszach i została przewieziona do Szpitala Dzieciątka Jezus.

Po wszystkich przeżyciach wojennych, gdy zakończyła się okupacja, pani Wanda Malewiczowa wróciła ze swoją trójką dzieci do Sierpca. Tym razem znów spotkała ją przykra niespodzianka - dom Malewiczów przy ulicy Narutowicza 7 zajęło NKWD, a następnie Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Właściciele nie mieli tu prawa wstępu. Gdy wreszcie pani Wanda uzyskała zgodę na wejście do domu, z nadzieją na odzyskanie schowanej w 1939 r. kasetki z biżuterią, przekonała się, że ktoś już wcześniej dotarł do tych kosztowności, kładąc w zamian trochę rzeczy niemal bezwartościowych. A przecież w sytuacji, gdy cały ciężar utrzymania rodziny spadł na jej głowę, dopływ gotówki ze sprzedaży precjozów, bardzo by się przydał. Z czasem wymuszono też na właścicielce zgodę na upaństwowienie domu. Po latach stał się on siedzibą Komendy Milicji Obywatelskiej, a obecnie Policji.

Życie w Sierpcu po wojnie, nie było więc dla rodziny Malewiczów łaskawe. Dlatego pani Wanda wyjechała wraz z dorastającymi dziećmi do Wrocławia. Tam właś-

nie przeniósł się bowiem w tym czasie jej ojciec doktor Klemens Łazarowicz. We Wrocławiu dzieci kontynuowały naukę, a Malewiczowa pracowała jako adiunkt w Archiwum Państwowym m. Wrocławia i woj. wrocławskiego. W mieście tym pozostała do końca życia. Zmarła w 1992 r. w wieku 90 lat. Jako kombatantka wojny 1920 r., na rozkaz dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, pochowano ją z honorami wojskowymi. W ostatniej drodze porucznik Malewiczowej towarzyszyła kompania honorowa.

Tak pięknego wieku nie doczekała niestety córka Zofia - filolog angielski, która zmarła 1980 r. Starszy syn - Jerzy, wkrótce po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie przez wiele lat pracował na różnych poważnych stanowiskach, jako inżynier-elektrotechnik. Obecnie, choć już na emeryturze jest jeszcze okazjonalnie zatrudniany przez telewizję nowojorską, jako specjalista od komputerów.

We Wrocławiu pozostał najmłodszy syn - Krzysztof, także elektronik. Pełnił on funkcję dyrektora ds. marketingu i administracji w Dolnośląskim Kombinacie Rolno-Przemysłowym i również przeszedł już na emeryturę.

Tak więc zawierucha wojenna i trudny okres po 1945 r. sprawił, że Malewiczowie opuścili Sierpc. Ale rodzina ta pozostała w pamięci mieszkańców miasta i dobrze wpisała się w jego historię, której część stanowią.

W pracy wykorzystano:

1. J. B. Gliński, *Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów ofiar drugiej wojny światowej*. Wrocław 1997.
2. Stanisław Malewicz, *Korespondencja ze Starobieliska /w posiadaniu rodziny/*.
3. Wanda Malewiczowa, *Wspomnienia /maszynopis w posiadaniu syna Krzysztofa/*.
4. Informacje ustne, uzyskane w czasie rozmowy z Krzysztofem Malewiczem.